Ocena rozprawy doktorskiej mgr Joanny Anny Wołoszyn

Wybrane czasowniki nakłaniania z perspektywy semantyki

Olsztyn 2020, ss. 139

(napisanej pod kierunkiem dr hab. Marioli Wołk, prof. UWM)

Rozprawa doktorska mgr Joanny Wołoszyn to interesujące studium z semantyki podgrupy polskich czasowników „nakłaniania", takich jak *nakłonić*, *namówić*, *skłonić*, *przekonać*, *wymóc*, *wymusić*, *(z)manipulować*, *zmotywować* i *zdopingować*. Szczegółowej analizie autorka poddała dziewięć odpowiednio wyodrębnionych jednostek języka (w rozumieniu Andrzeja Bogusławskiego), wynikiem tychże analiz są propozycje definicyjne (eksplikacje znaczeń) opisywanych jednostek. Tak skrojony zakres pracy może pozostawiać pewien niedosyt, jednak przyznać trzeba, że mgr Wołoszyn przekonująco uzasadniła taki właśnie dobór jednostek jako przedmiotu swych badań.

Układ rozprawy jest standardowy – składa się ona ze *Wstępu*, siedmiu ponumerowanych rozdziałów, *Zakończenia* oraz *Bibliografii*. We *Wstępie* przedstawiony został cel i zakres pracy, a także pewne jego cząstkowe uzasadnienie. W rozdziale pierwszym, zatytułowanym *Podstawowe założenia metodologiczne*, autorka prezentuje (może zbyt skrótowo) podstawy teoretyczne podjętych analiz semantycznych, odwołując się do prac Andrzeja Bogusławskiego, Anny Wierzbickiej i Macieja Grochowskiego. Następny rozdział – *Stan badań* – jest nieco bardziej rozbudowany. Autorka przedstawia w nim z jednej strony prace lingwistyczne, które odnoszą się do konkretnych czasowników języka polskiego (a także angielskiego), bezpośrednio związanych z tytułową kategorią, z drugiej strony próbuje zdać sprawę z literatury dotyczącej nakłaniającej, perswazyjnej funkcji tekstów, ale tylko w takim zakresie, w jakim prace te charakteryzują zjawiska nakłaniania, perswazji lub manipulacji. Takie ograniczenie – w obliczu liczby prac poświęconych nakłaniającej funkcji tekstów (a w klasycznych ujęciach także języka) – wydaje się jak najbardziej uzasadnione.

Od rozdziału trzeciego rozpoczyna się właściwa, analityczna część pracy, w której autorka przedstawia wyniki własnych badań. Tutaj następuje rozwinięcie i dokładne uzasadnienie doboru opisywanych wyrażeń. Nie jest to wcale łatwe zadanie, gdy przedmiotem analiz czyni się wyrażenia odnoszące się do zjawisk cieszących się sporym zainteresowaniem badaczy i bardzo chętnie opisywanych, tym trudniejsze, że same te wyrażenia były opisywane przez językoznawców z perspektywy semantyczno-składniowej (por. m. in. cytowane przez doktorantkę prace Krystyny Kleszczowej, Kamilli Termińskiej, Małgorzaty Marcjanik, Izabeli Duraj-Nowosielskiej, a w odniesieniu do odpowiednich wyrażeń angielskich prace Anny Wierz-

bickiej oraz największy „kłopot", tj. zbliżony zakresowo, opublikowany w 2017 doktorat Moniki Czekańskiej). Mgr Wołoszyn jednak skutecznie wydziela spośród szerokiej grupy czasowników relacjonujących realizacje wszelkich funkcji „impresywnych" takie, które można nazwać wykładnikami nakłaniania *sensu stricto*. Przekonujące wydaje się wskazanie związku działania *agensa* (działania, które – jak słusznie wskazuje autorka – wcale nie musi być lokucyjne) z podjęciem odpowiedniej decyzji przez *pacjensa* (przy okazji autorka pokazuje, że interesujące ją czasowniki z *nakłonić* na czele nie są faktywne w tym sensie, że nie implikują prawdziwości zdarzenia relacjonowanego w propozycji zajmującej pozycję argumentu nieprzedmiotowego przy danym predykacie, przesądzają jedynie o gotowości zrobienia przez *pacjensa* tego, czego oczekuje *agens*).

Kolejne rozdziały są już dedykowane odpowiednio wyodrębnionym jednostkom języka. Rozdział czwarty poświęcony jest najważniejszej z punktu widzenia zakresu pracy jednostce *ktoś nakłonił kogoś do czegoś*, która została przeciwstawiona w przekonujący sposób swemu „lokucyjnemu" partnerowi – *ktoś namówił kogoś do czegoś*. Następnie w rozdziale piątym (niefortunnie zatytułowanym, o czym nieco później) autorka zaprezentowała analizę semantyczną jednostek *ktoś przekonał kogoś, żeby _* i *ktoś skłonił kogoś, żeby _*; w szóstym zajęła się „wpływem niepożądanym", a więc jednostkami *ktoś wymógł na kimś, żeby _, ktoś wymusił na kimś, żeby _* oraz (kłopotliwą dla mnie „jednostką") *ktoś zmanipulował kogoś*. Natomiast ostatni z rozdziałów analitycznych mgr Wołoszyn poświęciła „nakłanianiu do dobrego" – tutaj przedmiotem opisu stały się ciągi *ktoś zmotywował kogoś, żeby _* i *ktoś zdopingował kogoś, żeby _*. Przedstawione w tych rozdziałach analizy semantyczne są zasadnicza przekonujące, wszystkie wysunięte hipotezy są właściwie uzasadnione za pomocą testów sprzecznościowych, a rezultatem analiz są propozycje definicji znaczeń (tzw. eksplikacji) badanych jednostek.

Całość wieńczy krótkie *Zakończenie* oraz *Bibliografia* obejmująca blisko 100 cytowanych w pracy publikacji.

Moja ocena wyników przedsięwzięcia badawczego mgr Joanny Wołoszyn jest pozytywna, co oczywiście nie oznacza, że zgadzam się z autorką we wszystkich szczegółach z przedstawionymi tezami oraz argumentacją. Najpierw wskażę najistotniejsze w moim przekonaniu cechy rozprawy decydujące o pozytywnej ocenie całości, a następnie podzielę się spostrzeżeniami krytycznymi, zarówno w odniesieniu do prezentacyjnej, jak i merytorycznej strony pracy.

Stronę prezentacyjną rozprawy doktorskiej Joanny Wołoszyn oceniam bardzo wysoko. Dotyczy to nie tylko bardzo starannej redakcji tekstu (nieliczne potknięcia za chwilę wytknę), ale przede wszystkim bardzo cennej właściwości pracy (i jej autorki), jaką jest klarowność

wywodu, który jest wybitnie uporządkowany i spójny. Okupione jest to może pewną monotonią narracji przesyconej pierwszoosobowymi komentarzami metatekstowymi, ale w ostatecznym rozrachunku wydaje się taka strategia opłacalna – dosłownie w każdym punkcie rozprawy wiadomo, do czego zmierza autorka i dlaczego zajmuje czytelnika danym, opisywanym właśnie zagadnieniem.

Pozytywnie wypada ocenić właściwe rozpoznanie przez autorkę literatury przedmiotu oraz rozsądny umiar w jej referowaniu – tj. opis tylko tych wątków, które są istotne dla przyjętego zakresu badań (o niebanalnej w tym wypadku skuteczności jego wytyczenia już wspominałem).

Na dobrą ocenę zasługuje także aspekt metodologiczny pracy – mgr Wołoszyn konsekwentnie realizuje plan badawczy według przyjętych założeń metodologicznych, jasno formułując hipotezy i dbając o ich uzasadnienie, w większości przekonująco polemizuje też z zastanymi tezami i opiniami innych autorów. Nawet jeśli nie zawsze jej argumentacja do końca przekonuje (o tym niżej), to trzeba uznać, że doktorantka opanowała zadowalająco warsztat metodologiczny współczesnej semantyki strukturalnej. Na szczególną uwagę zasługuje świadomość zależności między składnią a znaczeniem badanych wyrażeń. W efekcie najistotniejszy element oceny dotyczący wartości prezentowanych analiz musi być pozytywny.

Niezależnie od pozytywnej oceny rozprawy doktorskiej mgr Joanny Wołoszyn, wypada wskazać te elementy, które stanowią jej słabsze ogniwo lub po prostu wymagają korekty. Są to tzw. uwagi krytyczne.

Zacznę od najważniejszej uwagi ogólniejszej natury. Doktorantka przyjmuje z aprobatą (i słusznie) zaproponowane przez I. Duraj-Nowosielską operacyjne rozwiązanie problemu notorycznej wieloznaczności całych grup czasowników, tj. tzw. znaczeń agentywnych i kauzatywnych. Wydaje się jednak, że nie jest ona do końca świadoma konsekwencji takiego rozwiązania. Np. na s. 28 pisze o jednostce leksykalnej jako „wyniku agentywizacji subiektywnej", na s. 61 z góry przesądza, że wszystkie ciągi z *przekonać* to osobne jednostki; podobnie na s. 75 wybiera do analizy jednostkę „agentywną" spośród innych jednostek, w tym „kauzatywnej", z segmentem *skłonić*. Widać z tego, że rozumienie przez mgr Wołoszyn zależności między czasownikami agentywnymi i kauzatywnymi dalekie jest od idei redukcjonistycznej, która przyświeca ich interpretacji operacyjnej (w rozumieniu zaproponowanym przez Andrzeja Bogusławskiego). Idzie tu bowiem właśnie o to, by nie mnożyć bytów (jednostek czy ich znaczeń), a przewidywalne i dające się ująć regularnie przekształcenia formy i/lub znaczenia sprowadzać do operacji (na jednostce wyjściowej), w wyniku której uzyskujemy produkt tejże operacji (produkt sam już jednostką NIE JEST). Pewną okolicznością łagodzącą jest jednak tutaj fakt, że

podobny błąd popełniany jest często przez osoby ze stopniami naukowymi, a i sama pomysłodawczyni (Duraj-Nowosielska) nie jest tu bez grzechu, bo w swej książce o robieniu i powodowaniu niezbyt konsekwentnie używa terminu „jednostka", czym nieobeznanego z koncepcją Bogusławskiego czytelnika może zmylić.

Przejdę teraz do uwag bardziej szczegółowych.

Zdanie (21) na s. 32 nie jest literalnie sprzeczne wewnętrznie, jest tu inny rodzaj „dewiacji" – pewna nadmiarowość wynikająca z odwróceniem relacji, dodatkowo skomplikowana przez konstrukcję celową (z *żeby*). Ostatecznie jednak chyba można sobie wyobrazić, że ktoś nakłania kogoś do czegoś, by następnie jeszcze o to samo poprosić (choć byłoby to z pewnością zachowania nieracjonalne).

Na s. 59 (ostatni akapit w komentarzu pod eksplikacjami) autorka wskazuje na pewną różnicę między *nakłonić* i *namówić,* mianowicie taką, że „nakłaniany jest mniej skłonny zgodzić się na proponowane mu działanie niż namawiany, co powoduje, że nakłanianie wymaga więcej wysiłku i jest bardziej skomplikowane niż stosunkowo proste namawianie". Niezależnie od tego, czy taka interpretacja jest przekonująca, nie została ona w żaden sposób odzwierciedlona w eksplikacjach tych jednostek. Jeśli tę rolę miała w zamyśle autorki odegrać opozycja *zrobił* : *powiedział*, to nie byłby to dobry pomysł, bo powiedzenie czegoś wcale nie jest prostsze od zrobienia czegoś (jest wręcz przeciwnie).

Na s. 90 i n. znajduje się przekonujące porównanie *wymóc* i *wymusić* (oparte na obserwacjach składniowych, co stanowi dobre poparcie dla mojej oceny wyrażonej wcześniej), ale w eksplikacji na s. 100 zupełnie nie przekonuje komponent „sądząc, że ktoś nie chce czegoś p". Sama autorka wcześniej przypisała zdolność wymuszania czegoś na kimś zwierzętom i niemowlętom, więc nijak miałoby się to do ich (nie)zdolności sądzenia. Sprawa wydaje się jednak prostsza – nie można przecież wymusić ani wymóc czegoś na kimś, kto sam tego chce, zatem przypisywanie agensowi sądu na ten temat jest niepotrzebnym zapośredniczeniem, lepsze byłoby po prostu sformułowanie, że pacjens „nie chce" (zamiast sądu agensa, że pacjens nie chce).

Najwięcej moich wątpliwości budzi fragment pracy dotyczący czasownika *zmanipulować*. Najpierw można by w ogóle podważyć zasadność włączenia *manipulacji* do zakresu badań, gdyż po pierwsze, wyraźnie różni się ona od pozostałych czynności, co widać już na poziomie składniowym – brak argumentu zdarzeniowego przy dwuargumentowej jednostce *ktoś kimś manipuluje* w opozycji do regularnie trójargumentowych wszystkich pozostałych czasowników. (Tutaj trzeba sprawiedliwie wskazać, że autorka tę różnicę zauważa [na s.104], jednak nie jest skora, by się na niej skupić i spróbować głębszej analizy jej konsekwencji). Po drugie, manipulacja ma olbrzymią literaturę przedmiotu, sama zaś jednostka *ktoś kimś manipuluje*

została semantycznie zdekomponowana przez Andrzeja Bogusławskiego. Oczywiście nie czyni ten fakt przedmiotu badań zakazanym, ale trzeba przyznać, że stanowi duże utrudnienie. Doktorantka temu utrudnionemu zadaniu raczej nie sprostała, gdyż krytyka ujęcia Bogusławskiego (s. 109) zupełnie nie przekonuje. Do przedstawionej argumentacji na rzecz „skuteczności" manipulacji polegającej na rzeczywistym zrobieniu oczekiwanej rzeczy przez manipulowanego (bo na tym polega „zastrzeżenie" mgr Wołoszyn w stosunku do propozycji Bogusławskiego), a także oceny zdań (25)–(28) można odnieść dokładnie te kontrargumenty, które sama autorka wysunęła wcześniej w stosunku do „faktywnej" interpretacji nakłaniania (s. 30, zdania (1)–(4) i n.). Decyzja o „wciągnięciu" do eksplikacji (s. 114) komponentu o „robieniu" konkretnego *p* jest też ryzykowna z innego powodu – niezależnie od skuteczności spowodowania tegoż *p*, zdania z *(z)manipulować* nie przesądzają nic o (z)robieniu konkretnego *p* (*vide* składnia), raczej implikują gotowość manipulowanego do różnych „robień" i „nierobień" w wyniku wpłynięcia na jego stan mentalny (świadczy to o większym stopniu złożoności semantycznej *manipulowania*).

Zasadniczą kwestią, która nie ułatwia oceny, jest fakt, że autorka zdecydowała się poddać analizie wyłącznie formę dokonaną *zmanipulować*. Przyznam, że sama ta forma jest dla mnie sporym wyzwaniem i kłopotem, o którym za chwilę, jednak najbardziej mi przeszkadza brak uzasadnienia tej decyzji oraz całkowite (a dziwne) milczenie mgr Wołoszyn na temat relacji między formą dokonaną i niedokonaną, tym bardziej, że występuje tu bardzo nietypowe zjawisko zmiany rekcji czasownika dokonanego. Automatyczne i bezrefleksyjne przyjęcie, że jest to prosta para aspektowa, nawet bez próby postawienia pytania, czy nie kryje się za biernikową rekcją *perfectivum* jakaś nadwyżka znaczeniowa, nie może budzić aprobaty. Osobną sprawą jest inny, wspomniany wyżej kłopot, poniekąd mój osobisty – forma *zmanipulować* jest jednak neologizmem (o tym też autorka milczy, a jedyny słownik, który ją notuje, to będący w ciąglej redakcji internetowy *Wielki słownik języka polskiego*) i jest na tyle nowa (jeszcze nowsza od i tak niedawnego znaczenia czasownika niedokonanego), że np. ja nie posiadam jej w repertuarze czynnym jednostek własnego idiolektu i poważnie zastanawiam się, czy rzeczywiście dosłownie i serio byłbym gotów powiedzieć, że „ktoś kogoś zmanipulował", a także rozstrzygać cokolwiek na temat „znaczenia" tej formy (co nie oznacza, że nie rozumiem intencji komunikacyjnej tych, którzy tak mówią, por. na ten temat Bogusławski, *Semantyka, pragmatyka…*, 2008). W przeciwieństwie do niej forma niedokonana ma ugruntowane znaczenie kodowe (zawiera m. in. informację o tym, że działania agensa są dość złożonym procesem (por. „tworzenie sytuacji *S*" u Bogusławskiego), nie ograniczają się jedynie do robienia czegoś$_q$, by odbiorca zrobił coś$_p$) i byłaby z pewnością mniej ryzykownym przedmiotem analizy.

Na koniec uwag merytorycznych chciałbym się podzielić pewną ogólną sugestią metodologiczną. Mgr Wołoszyn zdaje się reprezentować w swych analizach podejście, które można nazwać, zgodnie z tradycją, onomazjologicznym. Polega ono (z grubsza) na takim kierunku postępowania badawczego, w którym wychodzi się od pojęcia (ogólniejszego), by przejść do opisu konkretnych wyrażeń. To podejście dobrze sprawdza się w opisie obszernego materiału językowego (np. w ogólnej klasyfikacji semantycznej predykatów), a także zdaje egzamin przy wstępnym wytyczaniu pola badawczego w analizie semantycznej. Natomiast już podczas analizy konkretnych wyrażeń niesie z sobą duże ryzyko mnożenia bytów i znaczeń, w tym także hipostazowania, zwłaszcza jeśli kategoria wyjściowa nie jest względnie prosta semantycznie, a tak jest zasadniczo najczęściej (negatywne skutki takiego podejścia były wielokrotnie wskazywane przez semantyków, za wzorcową krytykę można uznać na przykład rozprawienie się przez Annę Wierzbicką (w *Lingua mentalis*, 1980) z „percepcyjną" interpretacją czasowników typu *to see, to hear*). Inaczej mówiąc, ryzyko tkwi w tym, że niepostrzeżenie wstępna etykieta staje się narzędziem analizy semantycznej konkretnych wyrażeń.

I tak na przykład, kiedy na s. 63–65 autorka przeprowadza selekcję wyrażeń i kontekstów z segmentem *przekonać,* procedura wyłączania z opisu tych konstrukcji z *przekonać*, które nie są „wykładnikami nakłaniania" może wyglądać przekonująco, ale powstaje pytanie o słuszność takiego onomazjologicznego podejścia – istniejące bez wątpienia różnice między cytowanymi zdaniami z *przekonać (się)* mogą zostać na skutek nastawienia na kluczową rolę pojęcia „decyzji" (zrobienia czegoś) w odróżnianiu ich znaczeń zniekształcone. „Nakłanianie" czy „decyzja" mogą nie być (i pewnie nie są) ani prostsze od *przekonywania,* ani hiperonimiczne względem niego. Na pewno więc taka procedura utrudnia pożądany zabieg „odwieloznaczniania" kształtów, który powinien być priorytetem semantyka-redukcjonisty. Dlatego bezpieczniejsze jest podejście konkurencyjne (nazywane czasem „semazjologicznym"), które polega na skrupulatnej analizie wystąpień danego ciągu i ewentualnym podejmowaniu ostrożnej decyzji o jego wieloznaczności dopiero po nieudanych próbach sprowadzenia jego wystąpień w różnych kontekstach do jednego sensu. Zmusza to poniekąd badacza choćby do postawienia pytania, czy nie da się różnych kontekstów danego wyrażenia (np. *przekonać (się) do kogoś / czegoś*) uchwycić w jedną definicję znaczenia.

Na koniec podzielę się nielicznymi uwagami redakcyjno-językowymi.

Na pewno zmiany wymaga tytuł rozdziału V (s. 60) – sformułowanie „trzy typy jednostek" ma wybitnie roboczy charakter i samo przez się jest niezrozumiałe, przez co i niefortunne. Należałoby po prostu ująć rzecz eksplicytnie, np. „Problem agentywności i kauzatywności czasowników *przekonać* i *skłonić*". Mniej niefortunnie, ale równie roboczo brzmi sformułowanie

„najbardziej reprezentatywne czasowniki nakłaniania” w tytule rozdziału IV, które najprościej byłoby usunąć.

Na s. 7 wkradła się literówka – powinno być *Andrzeja Bogusławskiego* (jest *Andrzej*). Na s. 37 możemy przeczytać o jednostce „z czasownikiem skłonić” *ktoś skusił kogoś, żeby* (powinno być oczywiście *skusić*). Natomiast na s. 47 jest wyraźna niestaranność składniowa („Już na pierwszy rzut oka na powyższe eksplikacje widać…”). Mógłbym przyczepić się jeszcze do nazbyt potocznego sformułowania ze s. 38 – „…też jest wpływaniem na czyjeś działanie, tyle że w drugą stronę”, ale i tak liczba wskazanych usterek świadczy o bardzo starannej redakcji tekstu.

Konkludując, stwierdzam, że przedstawiona do oceny rozprawa doktorska mgr Joanny Anny Wołoszyn spełnia warunki określone w art. 13 Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki z dnia 14.03.2003 i stawiam wniosek o dopuszczenie jej autorki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

prof. dr hab. Adam Dobaczewski

Toruń, 25 sierpnia 2020 r.